



Prace wyróżnione
w Konkursie literackim
dla dzieci i młodzieży
pt. „Siedzę w domu i piszę...”

kategoria wiekowa 10–14 lat



Spis treści

Wyróżnienia specjalne:

Witold Wójcik • „Urodziny babci”	3
Mikołaj Woźnica • „Upiorne zadanie”	4
Alicja Kiełt • „Ekologia”	6
Łukasz Gawęł • „(Nie) całkiem zwyczajny dzień”	7
Marianna Szelong • „Niby nikt nie mówił...”	10
Wiktor Kuźdub • „Historia o pewnym chłopcu, który był biedny”	13
Gabriela Wesolek • „Jeżyk na drodze”	16

Wyróżnienia:

Kamila Jendrysko • „Uwięziona dziewczynka”	19
Lena Mirek • „Jak zmieniło się moje życie podczas kwarantanny”	25
Nikodem Szydłowski • „O tym, jak koronawirus chciał pokonać świat”	27
Julia Sobańska • „Cichy krzyk”	29
Weronika Sztanka • „Ekoland”	32
Ewa Rams • „To tylko jeden”	34
Zofia Jawor • „Samokontrola”	38
Wiktoria Kruszewska • „Lamy i ty”	41
Antoni Droś • „Życie podczas pandemii”	52

Jury:

Dorota Koman – Przewodnicząca

Marcin Koziół

Katarzyna Majgier

Katarzyna Ryrych

Irena Koźmińska – Prezes Fundacji „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”

Redakcja opowiadań – Dorota Koman



URODZINY BABCI

Zbliżały się okrągłe sześćdziesiąte urodziny babci, a ja miałem... jej nie odwiedzić. Ponieważ jest epidemia, nie wolno wychodzić z mieszkań, a tym bardziej odwiedzać starszych osób, by ich nie narażać. Nie mogłem pojechać do babci na kawałek tortu ani wręczyć jej laurki. Nie mogłem też wysłać kwiatów kurierem, bo to również niebezpieczne. Natomiast babcia odwołała urodzinową imprezę i wszystkim było bardzo smutno.

Zwykły telefon z życzeniami wydawał mi się słabą opcją. I wtedy, patrząc na moje zabawki, wpadłem na pomysł, żeby nakręcić filmik *stop motion* o urodzinach babci. *Stop motion* to znaczy poklatkowy, gdzie ruch pozoruje się, robiąc wiele zdjęć z niewielkimi zmianami „poruszających się” rzeczy. Z klocków Lego zbudowałem dwa domki, potem stworzyłem ludziki przedstawiające babcię i mnie. Przygotowałem też różne krajobrazy. Filmik zaczyna się planszą, na której pojawiają się napisane klockami życzenia oraz dużo ludzików – spore grono znajomych i przyjaciół babci. Dalej idzie historyjka, jak ja ze swojego domku wyjeżdżam na rowerze z kwiatami i tortem dla babci w plecaku. Jadę przez naprawdę różne miejsca – nawet przez Nowy Jork nocą! Na filmiku wygląda to tak, jakby dzielił nas cały świat (dużo tu pomagają tła z albumów o najpiękniejszych miejscach na świecie), choć w rzeczywistości dzieli nas jakieś trzy kilometry... no i koronawirus. Potem dojeżdżam do domku babci. Witam się z nią – to znaczy ja jako ludzik z ludzikiem reprezentującym babcię. Ściskamy się i zasiadamy razem do wyjętego z plecaka tortu. Filmik w końcu miał być też troszkę zabawny, normalnie pewnie mama nie pozwoliłaby mi wieźć ciasta w plecaku. Wszystko to wydaje się bardzo łatwe, ale trzeba mieć dużo czasu i cierpliwości – przygotowanie filmiku zajęło mi kilka godzin! Zapisałem go na komórce i poszedłem spać.

Z samego rana, gdy tylko się obudziłem, wysłałem babci filmik pocztą elektroniczną. Chciałem, żeby dzień jej urodzin zaczął się naprawdę dobrze. Po paru minutach babcia oddzwoniła z wylewnymi podziękowaniami. Była bardzo wzruszona, a ja bardzo szczęśliwy, że mimo niesprzyjającego czasu chociaż taki prezent mi się udał!



UPIORNE ZADANIE

Czy wy też tak macie, że chcecie dobrze, a wychodzi jak zwykle, czyli najczęściej źle? Świat jakby się sprzysiągł przeciwko mnie. Nie dość, że jest kwarantanna i rodzice tak restrykcyjnie do tego podchodzą, że nie mogę nawet pójść do dziadków, którzy mieszkają obok, żeby „przypadkiem czegoś nie przenieść”. Nie mogę się spotkać z moim najlepszym kolegą, mieszkającym zaledwie pięćdziesiąt metrów ode mnie, nie zabierają mnie nawet do zwykłego spożywcza, a na domiar złego mama jest tak zestresowana, że czasem chodzi zła jak osa i bez kija nie podchodzi (oby tego nie przeczytała ;-). I jeszcze zadań mamy tyle, że czasem nie wyrabiam na zakręcie, a pani od matmy, którą tak na marginesie bardzo lubię – jest fair – przesyła mi nadprogramowo ekstratrudne zadania. Super jest być wyróżnionym w ten sposób, ale ma to też swoją czarną stronę, i nie mówię tu o tym, że czasem jestem hejtowany przez niektórych „kolegów” za to, że coś umiem, tylko że część tych dodatkowych ćwiczeń jest megatrudna. W dodatku, jak się przekonałem, nieomal doprowadziło mnie to do utraty honoru. Może zacznę od początku...

Pani, nazwijmy ją Ela, zgotowała mi istne piekło bez diabła (moje nowe powiedzonko), przesyłając nową porcyjkę zadank. Było dobrze, zrobiłem 2/3 z nich sam, lecz trafiłem niestety na tę pechową 1/3, z którą miałem największy problem. Co tu zrobić, żeby nie wyjść na głąba? Nie zastanawiając się długo, po prostu zrobiłem zdjęcie tej przeklętej 1/3 i poprosiłem o pomoc w rozwiązaniu ich na stronie, gdzie ludzie pomagają zrobić co trudniejsze ćwiczenia w zamian za przyznanie im punktów. Mózdzek elektronowy, czyli moja intuicja, podpowiadał mi co prawda w pewnym momencie: „Nie rób tego, nie idź tą drogą”, ale to najzwyczajniej zignorowałem. Czekałem dość długo, nikt nic nie rozwiązywał, aż nagle ukazał się komentarz, który nasunął mi myśl, że być może pisała to moja nauczycielka... Zapytała, która to klasa, i wspomniała, że gdzieś już ten zestaw widziała. Dedukowałem, kto jeszcze mógłby to być – może moja koleżanka, która też dostała tę kartę pracy? Wszedłem na profil tej pani i okazało się, że jest ona w podobnym wieku co nasza pani Ela. *No comments.*

Nagle mnie olśniło, sprawdzam zadanie, które przesłałem, czy aby nie ma tam informacji będących dowodem, że to ja. Patrząc, a tu jak gdyby nigdy nic u dołu kartki drobnym druczkiem widnieje nazwisko pani od matmy. Moja nazwa konta taka sama jak adres mail, z którego wysyłałem do niej wykonane wcześniej zadania. Jestem łatwym celem do zidentyfikowania – o mamo! Jeśli ktoś się dowie, pani Ela już nigdy mi nie zaufa i nie uwierzy, że do tej pory robiłem zadania samodzielnie. Sam sobie strzeliłem w kolano.

Aby się trochę uspokoić i nie dać po sobie poznać, że coś jest nie tak, usiadłem przed telewizorem i włączyłem *Spider-Mana*. Po jakimś czasie, kiedy tata wrócił z pracy, postanowiłem mu się zwierzyć. Pewnie nie wiecie, ale nikt oprócz babci i wujka nie potrafi tak słuchać mojego paplania jak tata. I powiedziałem mu o tym, co narobiłem... ale ups! Mama usłyszała i zaczęła panikować – tak, tak, tyle razy mi tłumaczyli, dlaczego trzeba uważać, co się umieszcza w internecie.

Atmosfera zrobiła się niemiła (taki mój prywatny piątek trzynastego), a jakby problemów było nie dość, moja malutka siostra zaczęła płakać. Czekala mnie jak zawsze rozmowa, której do ciekawych nie zaliczę... W końcu włączyliśmy PC, zalogowałem się na to nieszczęsne konto i... co za grillowany pech! Nie dało się nic z tym zrobić – co się wrzuciło, to już tam zostanie.

Dopiero następnego dnia po wysłaniu maila do administratora usunięto konto, gdyż zakładając je, nie miałem jeszcze trzynastu lat. Jedno wam powiem: dziś wiem, że nieuczciwość nie popłaca, nie warto oszukiwać. O pomoc mogłem poprosić tatę i mamę albo honorowo przyznać, że zadanie przerosło moje możliwości i poprosić panią Elę o wsparcie... cóż, musiałem dostać nauczki.

I jeszcze to: trzeba jednak ufać intuicji ☺



EKOLOGIA

Pewnego razu za górami, pagórkami i siedmioma jeziorami szumiał las.

Był ogromny, bardzo zielony i cudowny. Mieszkało tam mnóstwo zwierząt. Najwięcej było szarych zajączków, rudych lisów, jeży, myszy i żab. Las był kolorowy dzięki dzikim różom, których zapach roznosił się po całej okolicy, a także dzięki owocującym krzewom borówek, malin, poziomek. Płynął tam również strumyk, z którego zwierzęta piły krystalicznie czystą wodę. Żywiły się one owocami róży, borówkami, szyszkami.

Niestety, sielanka szybko się skończyła. Do lasu zaczęli przyjeżdżać niemądry ludzie. Palili ogniska, zostawiali śmieci. Zwierzętom nie podobało się, że ludzie tak robią, ponieważ las jest ich domem. Zwołały więc naradę, aby przemyśleć, co mogą zrobić, by powstrzymać ludzi przed niszczeniem i zaśmiecaniem lasu.

– Posłuchajcie – powiedział jeden z lisów – zapewne zauważyliście wszyscy, że od jakiegoś czasu ludzie zanieczyszczają nasz las.

– Tak, i bardzo nas to denerwuje – rzekła sarna.

– Musimy im w tym przeszkodzić! – krzyknął jeź.

– Tak! – odkrzyknęły chórem wszystkie zwierzęta.

– Tylko jak to zrobić? – spytała żaba.

– Możemy zrobić barykadę przy głównej ścieżce i nie wpuszczimy nikogo. Wytlumaczymy im, że tu mieszkamy, a oni zaśmiecają nasz dom, i może nie będą już więcej śmiecić! – powiedziała najmniejsza z myszek.

– Dobry pomysł – odrzekł jeleni.

Jak postanowili, tak uczynili! W piękną, słoneczną sobotę stanęli na głównej drodze prowadzącej do lasu i nie wpuszczili ludzi do środka.

Zdziwienie ludzi było ogromne, ale zrozumieli, że wyrządzali wielką krzywdę mieszkańcom lasu i obiecali poprawę.



(NIE) CAŁKIEM ZWYCZAJNY DZIEŃ

Wcale nie dawno, dawno temu, wręcz przeciwnie, i nie za górami, ale za to w lesie (a konkretnie w leśniczówce), mieszkała sobie całkiem zwyczajna rodzina. Dzieci (dziewczyna i chłopak) codziennie dojeżdżały do szkoły, rodzice do pracy. Tata częściej chodził, niż jeździł, bo był leśniczym, więc do pracy miał całkiem blisko. Ale pewnego marcowego dnia wszystko się zmieniło. Aby zapobiec szybkiemu rozprzestrzenianiu jakiegoś wybitnie wrednego wirusa, który jak większość rzeczy, których używamy, pochodził z Chin, postanowiono, że dzieci przestaną chodzić do szkół.

Niektórzy się cieszyli i mówili, że mają „koronaferie”, inni się martwili, zwłaszcza dziewczyna, która niebawem miała zdawać maturę. Nikt nie wiedział, jak długo uczniowie zostaną w domach. Kiedy się okazało, że szkoły prawdopodobnie pozostaną puste jeszcze przez długi czas, wymyślono zdalne nauczanie. Do zdalnego nauczania, czyli nauczania na odległość, potrzebny był odpowiedni sprzęt. Na szczęście dziewczyna i chłopak mieli smartfony i laptopy oraz dostęp do internetu.

INTERNET. To słowo przez kilka ostatnich lat często pojawiała się w rozmowach dzieci z rodzicami. Dziewczyna i chłopak zazdrościli rówieśnikom, że mogą z niego korzystać. Bo jak tu surfować po sieci, kiedy trudno wysłać zwykłego sms-a albo porozmawiać przez telefon ze znajomymi? Jak już wspomniałem, rodzeństwo mieszkało w leśniczówce.

Był to całkiem przyjemny dom, stojący wśród drzew (a konkretnie w środku lasu), nieopodal zbiornika przeciwpożarowego, z dala od innych siedzib ludzkich i masztów telefonii komórkowej. O tak zwanym zasięgu domownicy mogli przez wiele lat tylko pomarzyć. Mama denerwowała się, że nie może korzystać z bankowości internetowej, a tata martwił się, gdy ogłaszano trzeci stopień zagrożenia pożarowego w lesie, bo wiedział, że w przypadku pożaru lasu niełatwo się do niego dodzwonić. Na szczęście w leśniczówce był dobrze zachowany i działający zabytek – telefon stacjonarny.

Pewnego dnia na dachu leśniczówki pojawiła się tajemnicza konstrukcja i od tamtej pory można było dzwonić i wysyłać sms-y, a nawet czasem korzystać z internetu, o ile akurat nie wiało i nie padało. Rodzeństwo, wyposażone w laptopy i smartfony, ale pamiętając o lichej jakości łącza, z którego mają korzystać, z niepokojem czekało na pierwszy dzień zdalnego nauczania. Szybko okazało się, że będzie to nie lada wyzwanie dla całej rodziny.

Po pierwsze dziewczynie, uczennicy klasy maturalnej, bardzo ambitnej, nie udało się pobrać z sieci wymaganych przez jej nauczycieli programów i aplikacji. Podejmowane przez nią próby kończyły się pojawieniem komunikatu „jesteś poza zasięgiem sieci” albo „przekroczono dopuszczalny limit czasu”. Podobnie było w przypadku chłopaka, ucznia szkoły podstawowej. Najgorzej było z programem, którego zainstalowania żądał pan od informatyki – nauczyciel chłopaka. Uczeń próbował, próbował i nic. A pan przypominał: „Wysyłajcie mi prace domowe wykonane w programie, który kazałem wam zainstalować”.

Po drugie dzieci musiały dzielić się internetem z tatą, który także zdalnie pracował, bo nie mógł już zawozić sporządzanej dokumentacji do nadleśnictwa, które zamknięto nie tylko dla interesantów, ale także dla pracowników LP; musiał przesyłać ją za pomocą wspomnianej magicznej sieci. Trzeba przy tym pamiętać, że rodzina nie miała do dyspozycji jakiegoś tam stałego łącza. Marzenie. Niestety, korzystali z internetu mobilnego. Co prawda zapobiegliwa mama, podpisując umowę z operatorem, zadbała, by rodzina miała dostęp do magicznej sieci bez limitu GB, ale za to po przekroczeniu 30 GB z ograniczoną prędkością, co w praktyce równało się prędkości bliskiej 0.

I tak pierwszy dzień zdalnego nauczania stał się dla rodziny mieszkającej w leśnej głuszy początkiem, niestety, nie wielkiej przygody, lecz niemałego stresu. Dziewczyna, która jeszcze niedawno cieszyła się na myśl o najdłuższych wakacjach jej życia, za zgodą wyrozumiałych nauczycieli korzystała z tak zwanego e-nauczania w bardzo ograniczonym stopniu, by pomóc swojemu młodszemu bratu. A i tak każdego dnia mama słyszała od swoich dzieci: „Mamo, nie mogę się połączyć z internetem” albo „Mamo, internet nie działa”, a także „Mamo, nie mogę się przyłączyć do rozmowy” i „Mamo, pani mnie nie słyszy”. Czasami zdesperowane rodzeństwo wołało: „Mamooo! Zrób coś!”. Każdego dnia z pokoju chłopaka było także słychać: „Możecie być cicho? Ja tu próbuję mieć lekcję!”.

Po południu kwestie wypowiedziane przez dzieci nieco się zmieniały. Najczęściej było słycać: „Mamo, nie mogę wysłać pracy domowej, bo internet nie działa”. Czasem dołączał się nieśmiało tata: „Czy myślicie, że mógłbym już spróbować skorzystać z internetu, bo inżynier nadzoru dzwonił, że jest jakiś pilny mail z nadleśnictwa do odebrania? Nie będę wam przeszkadzał w lekcjach?”.

Tak właśnie wyglądał w przybliżeniu każdy (nie)zwyczajny dzień całkiem zwyczajnej rodziny mieszkającej w nie całkiem zwyczajnym miejscu. Oczywiście czasem zdarzały się jakieś „atrakcje”, na przykład pożar lasu albo trzciniśka na terenie leśnictwa nadzorowanego przez tatę. Ale to już temat na zupełnie inne opowiadanie.



NIBY NIKT NIE MÓWIŁ...

Niby nikt nie mówił, że kwarantanna będzie długą, przyjemną przerwą wakacyjną, podczas której nie będę zaprzętała sobie głowy nauką, ale do niedawna łudziłam się, że tak właśnie jest. Dzisiaj przekonałam się jednak boleśnie, że to nie ferie...

Wstałam o 7.00 – musiałam obudzić się tak wcześnie, by zdążyć z ogromem zadań domowych. Po szybkim śniadaniu i przesłaniu nauczycielce fortepianu nagrań ćwiczonych przeze mnie utworów od razu zabrałam się za odrabianie lekcji. Na pierwszy ogień poszła prezentacja z niemieckiego. Jak wiadomo, prezentacje mają to do siebie, że podczas ich robienia nagle z pięknego słonecznego poranka robi się późny wieczór. Tym razem jednak nie mogłam sobie na to pozwolić, bo na 15.30 miałam umówioną lekcję gry na fortepianie. Już od zeszłego tygodnia, kiedy odbyłam pierwszą e-lekcję muzyki (przez komórkę, bo laptop odmówił posłuszeństwa), miałam z tym sposobem nauczania złe skojarzenia. Myślę, że mama miała jeszcze gorsze. Przez czterdzieści pięć minut (a nawet dłużej, pani zawsze przeciąga lekcje) musiała trzymać komórkę w zdrętwiałych od wysiłku dłoniach – pani nie zaakceptowała mojego pomysłu umieszczenia smartfonu na konstrukcji składającej się z drabiny, kilku słowników i podstawki do książek, ponieważ nie mogła objąć wzrokiem całej klawiatury i kontrolować mojego „aparatu gry” (w zrozumiałym języku – ustawienia dłoni).

Akurat wycinałam z czerwonej kartki pasek z napisem „*sind*”, gdy usłyszałam dzwonek niewątpliwie komórki mamy, a później jej głos. „Oczywiście, przekażę Mariannie” – to nie zwiastowało niczego dobrego. Nie musiałam nawet pytać, kto dzwonił – odpowiedź była aż nader oczywista. Nauczycielka fortepianu chciała poinformować mnie, że filmików, które przesłałam jej dzisiaj rano, nie da się odsłuchać. „Jasne, jest 15.26, bardzo fajnie, że na wysłanie wszystkich pięciu utworów mam cztery minuty” – pomyślałam. Wystukałam numer w aplikacji i po zaznaczeniu wybranych nagrań kliknęłam „Wyślij”. Następnie na szczycie drabiny ustawiłam selfiestick z umieszczoną na nim komórką i usadowiłam się przy pianinie. Dokładnie w tym momencie na ekranie mojego smartfonu wyświetliło się zaproszenie do zaakceptowania nadchodzącego połączenia. Zaakceptowałam. Coś się zacięło. Zaakceptowałam ponownie i znów się rozłączyło. Teraz ja spróbowałam zadzwonić. Brak odpowiedzi. Teraz pani, potem ja... i tak w kółko. W końcu udało nam się rozpocząć lekcję. I zaczęło się piekło.

– Nie mogłam wysłuchać twoich nagrań, bo coś się tu podziało i nie udało się ich załadować. Trudno. Spróbuj zagrać je teraz.

Zaczęłam grać. Nagle usłyszałam przeraźliwe: „Dość!”. Natychmiast przestałam.

– Stop, Marianko! Przestań grać! Dość! Ty mnie w ogóle nie słuchasz! – Pani denerwowała się jeszcze przez minutę po zakończeniu mojego grania.

– Przepraszam, to, co pani mówi, słyszę z opóźnieniem... Pani każe mi przestać grać, pomimo że skończyłam już jakiś czas temu – grzecznie zwróciłam uwagę na przeszkody techniczne.

Pani powiedziała, że wie o nich doskonale. Poprosiła, bym znów zaczęła. Tym razem mam zagrać pięć... nie dosłyszałam, bo znów przerwało. Pewnie taktów, chociaż to bez sensu. Piąty takt stanowi całość z szóstym. Postanowiłam grać, dopóki pani mi nie przerwie. Gdy zaczynałam grać szóstą linijkę, usłyszałam: „Stop!”. I tak jak poprzednio od razu się zatrzymałam.

– Czy ty umiesz liczyć do pięciu? – niecierpliwiła się pani.

Przeleciało mi przez myśl, że zdobyłam drugie miejsce w regionalnym konkursie matematycznym, jednak nic nie powiedziałam (pani pewnie nawet o nim nie słyszała...).

Po skończonej lekcji (podczas której jeszcze wiele razy miały miejsce podobne dialogi) zapłakana wróciłam do projektu *Sein oder haben*. 17.00. Wreszcie skończyłam! Ostrożnie przeniosłam projekt na duży stół, by moje dzieło udokumentować fotograficznie i móc wysłać pani. Tu pstryknęłam, tam pstryknęłam. Na tej (jakże fascynującej!) czynności zeszło mi kolejne pół godziny. Gdy po kilkunastu minutach kombinowania, jak przenieść moje dzieła fotografii artystycznej z komórki na komputer, w końcu je wysłałam i dumna z siebie zaczęłam zastanawiać się, co muszę jeszcze zrobić, rzucił mi się w oczy załącznik (również z niemieckiego) z kartą pracy. Termin – dzisiaj do 23.59.

Co robić? Zaczęłam ją wypełniać. 21.28. Nareszcie skończyłam! Tylko teraz w jaki sposób mam ją wysłać? Nie umiem obsługiwać tego programu! Próbowałam odesłać pani uzupełniony dokument. Udało się, jednak bez ostatniej kolumny zdań. Nienawidzę pracować w komputerze! A szczególnie w tym programie! Co robić? Może skopiować zdania z formularza i wkleić do komentarza prywatnego? 21.41. Udało się to zrobić, ale znowu bez ostatniej kolumny. Musiałam ją przepisać. Gdy wkleiłam kopię do komentarza, zauważyłam, że zdania zostały przeniesione dwukrotnie, i to w „artystycznej” kolejności.

Do tego – nie wszystkie! Na przeliczaniu zdań do poprawnej kolejności zeszło mi znowu trochę czasu. Gdy skończyłam, w dolnym rogu monitora widniała 22.19.

Ojej, teraz muszę szybko iść się myć i spać, jutro od rana czeka mnie praca! Żeby zdążyć zrobić osiem zadań z niemieckiego, trzy z polskiego, jedno z angielskiego, trzy z matematyki i po jednym z czeskiego i biologii będę musiała wstać chyba o 5.00!



HISTORIA O PEWNYM CHŁOPCU, KTÓRY BYŁ BIEDNY

Dawno, dawno temu, chociaż może nie aż tak bardzo dawno, żył sobie mały chłopiec. Tak jak każdy dzieciak w jego wieku chodził do szkoły ze swoimi rówieśnikami. Nie był on zamożny ani nawet trochę bogaty... był dość biedny. Na pewno spodziewacie się, jak traktowali go koledzy. Wszyscy się z niego śmiali i drwili, wyzywali i ciągle robili mu na złość.

Miał na imię Leon. Jego serce było czyste. Był bardzo życzliwy i miał dobry charakter. Codziennie w drodze do szkoły i z powrotem pytał ludzi, czy może w jakiś sposób im pomóc. Czasami za swoją pracę otrzymywał drobną opłatę. Wnosił śmieci, pomagał nieść zakupy starszym osobom. Każdy go bardzo lubił.

Pewnej zimy przed świętami Bożego Narodzenia postanowił odwiedzić swoją babcię, która go mocno kochała i był bardzo z nią związany. Jego babcia powiedziała mu wtedy, że już bardzo słabo widzi, a nie może kupić sobie okularów, bo jej na to nie stać. Leon był niesamowicie troskliwym chłopcem, postanowił więc zająć się tą sprawą osobiście. Nie patrzył na to, że chodzi w dziurawych spodniach i zepsutych butach, dla niego najważniejsze było zdrowie jego rodziny.

Kolejnego dnia poszedł jak zawsze do szkoły. Wiedział, że nauka jest bardzo ważna i lubił się uczyć. Niestety, uczniowie z jego klasy nie dawali mu na przerwach spokoju i wyśmiewali go.

- Ale masz brzydkie ubrania, biedaku – powiedział jeden uczeń.
- Na pewno wziął pożyczkę i teraz nie może jej spłacić – zaśmiał się drugi.

Leon zapytał więc:

- Dlaczego mi to robicie?

Wtedy jeszcze inny chłopiec podszedł do niego, popchnął go na ścianę i wszyscy ze śmiechem uciekli z miejsca zdarzenia.

Leon popłakał się. Smutny wrócił do domu, gdzie czekała na niego mama.

- Czemu jesteś taki smutny, Leoś?

Chłopiec natychmiast odpowiedział z płaczem:

- Śmieją się ze mnie i dokuczają mi dlatego, że jestem biedny.

Mama przytuliła synka i powiedziała mu, że nie ma się czym przejmować, poradziła, żeby to ignorował i nie zwracał uwagi na tych, którzy sprawiają mu przykrość.

– Kiedyś zrozumieją, na czym polega ich błąd – powiedziała i uśmiechnęła się, po czym odeszła.

Następnego dnia chłopiec zobaczył, że ma wystarczająco dużo pieniędzy, aby zrobić babci niespodziankę świąteczną i kupić jej okulary. Udał się więc z uśmiechem na twarzy do galerii handlowej ze swoją skarbonką. W tym momencie liczył się dla niego tylko jej wzrok. Usłyszał nagle głosy swoich rówieśników, którzy również go dostrzegli. Leon szedł jednak dalej, nie zatrzymując się nawet na krok. Grupa kolegów z klasy pomyślała, że zrobią mu kolejny raz na złość i podbiegli do niego. Jeden z chłopców wytrącił mu z rąk skarbonkę, a ta potłukła się na drobne kawałki. Przez przypadek napastnikowi wypadł jednak z rąk jego zabawkowy motocyklista.

Leos bez wahania i bez płaczu zaczął zbierać monety, wszystkie swoje oszczędności. Zauważył też oczywiście zabawkę leżącą na ziemi. W tym samym momencie napastnik zorientował się, że coś zgubił. Podbiegł szybko i już chciał ją zabrać, a tu nagle... stała się niebываła rzecz. Leon podniósł jego zabawkę i podał mu ją z uśmiechem wprost do rąk.

– Ale dlaczego? – zapytał zdziwiony chłopiec.

– Kiedyś to zrozumiesz – odpowiedział nasz główny bohater i poszedł kupić babci okulary.

Minęła godzina. Leon przyszedł do swojej babci, złożył jej życzenia wigilijne, a nawet zaśpiewał kolędę, po czym podarował prezent. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Pierwszy raz od dawna tak wyraźnie widziała! Przytuliła go bardzo mocno i zapytała:

– Jak mam ci się za to odwdzińczyć, słońko?

– Nie musisz, babciu – odpowiedział i uśmiechnął się chłopiec.

Wtem usłyszeli dzwonek do drzwi. Leon ujrzał swojego kolegę z klasy.

– Już chyba rozumiem swój błąd – powiedział smutny.

– Nie przejmuj się niczym – odpowiedział Leos i zaprosił go do domu.

Chłopak nie mógł uwierzyć własnym oczom, jak to możliwe, że był dla Leona tak bardzo niemiły i nieuczciwy, a on wybaczył mu to w zaledwie trzy sekundy. Potem zaśpiewali jeszcze raz kolędę, tym razem w zgodzie i przyjaźni.

Historia ta uczy szacunku do drugiej osoby i tego, żeby nie robić drugiej osobie tego, co dla ciebie jest niemiłe. Pokazuje również mądrość Leona i odwagę jego kolegi, który zrozumiał swój błąd i go przeprosił.

KONIEC :)



JEŹYK NA DRODZE

Pewnego dnia rano szłam do szkoły i na swojej drodze spotkałam jeża. Leżał na chodniku, obłany jakąś mazią, a na igły miał wbity worek foliowy. Był mały i trząsł się z zimna. Zrobiło mi się go żal. Rozejrzałam się wkoło, szukając w pobliżu jego rodziny – bez rezultatu. Nigdy nie dotykam dzikich zwierząt, ale tym razem stało się inaczej – wzbudził we mnie takie zaufanie, że spróbowałam mu pomóc. Jeżyk pisał tak smutno, że nie myśląc o konsekwencjach, zabrałam go ze sobą.

Gdy przyszedłam do klasy, lekcja z naszą wychowawczynią już trwała. Pani Anna, nauczycielka przyrody, zapytała:

- Gabrielo, dlaczego się spóźniłaś? Przecież jest już dwadzieścia minut po dzwonku.
 - Proszę pani, bo...
 - Siadaj, dziecko, w ławce i wyciągnij zeszyty – powiedziała surowo wychowawczyni.
 - Ale ja nie jestem sama – odezwałam się cicho.
 - Co ty mówisz?
 - Czy mogę wyjaśnić moje spóźnienie? – powiedziałam trochę głośniej.
 - Proszę. Słuchamy. Co masz na swoją obronę?
 - Za drzwiami zostawiłam w kurtce zwierzaka. Znalazłam go, idąc do szkoły.
 - Gabrysia, dawaj go tutaj! – zawołał Jacek z końca sali.
 - Dzieci, poczekajcie – przerwała pani Anna. – Tak nie wolno!
 - Jak go pokażę, to pani zrozumie – odpowiedziałam.
- Kiedy wносиłam jeżyka do klasy, wszystkie dzieci stały już przy biurku.
- Ojej, jaki on małeńki i brudny! – zawołała Krysia.
 - Zosiu, zobacz, ma plamkę – pokazała Matylda.
 - Po pierwsze musimy sprawdzić, czy nic mu nie jest – oznajmiła przyrodniczka.
 - A poza tym to zwierzę jest dzikie!

Biedaczek ledwo oddychał, miał posklejane igielki. Językiem próbował zlizywać z siebie szarą, gęstą ciecz, która wyglądała i pachniała ohydnie. Oczywiście każdy chciał pomóc, mokrymi chusteczkami zmywaliśmy brud z igieł, ale było to bardzo trudne i wyraźnie sprawiało malcowi ból. Podjęliśmy decyzję, że musi go zobaczyć weterynarz.

Na miejscu okazało się, że oprócz brudnych igieł ma jeszcze zwichniętą i skaleczoną przednią łapkę. Pan doktor nałożył opatrunek. Poinformował nas, że jeź na igłach ma smar oraz że ktoś go specjalnie wysmarował i zadał mu ból. Dowiedzieliśmy się, że to już trzecie zwierzątko przyniesione z parku, które tak wygląda.

– To straszne. Jak ktoś może być tak okrutny? Przecież te stworzenia są naszymi przyjaciółmi! Małe, bezbronne, nic złego nie zrobiły, a spotyka je takie nieszczęście – oznajmiła z przejęciem Tola.

– To prawda, ale my sami się do tego przyczyniamy – wyjaśniła pielęgniarka. – Jesteśmy producentami śmieci. Wytwarzamy tyle plastiku. Widzieliście, że na igłach miał kawałki folii? Zwierzęta zjadają ją, myśląc, że to pokarm, a to, niestety, trucizna.

Miała rację. Gdyby każdy z nas przestrzegał zasad – odpowiedniej segregacji, mniejszej konsumpcji, mniej rzeczy szkodliwych dla środowiska – nasza planeta byłaby inna. A tak to musimy się martwić o wodę, o świeże powietrze czy choćby o małe stworzenia, które mieszkają wokoło nas.

Naszego nowego przyjaciela nazwaliśmy Gacek. Musieliśmy go zostawić w lecznicy na obserwacji. Miał tam fachową opiekę oraz bezpieczne schronienie. Jednak ta sprawa nie dawała nam spokoju.

– Gabrysiu, pokaż nam, w którym dokładnie miejscu znalazłaś Gacka. Może spotkamy tam jeszcze coś – rzucił Filip.

Stworzyliśmy Patrol Ekologiczny. Następnego dnia całą klasą poszliśmy posprzątać park. Ojej, ile tego było! Stosy worków i papierów, a butelki plastikowe i szklane leżały na placu zabaw. Ludzie są tacy okrutni i tacy bezmyślni, wydaje im się, że Ziemia jest tylko dla nich, a przecież to dom dla wszystkich! Uczniowie naszej szkoły zrozumieli, jak należy dbać o nasz wspólny dom. Dzięki tej akcji wszyscy sprzątamy – po sobie i po innych.

Pewnego razu odkryliśmy, że to miejscowa firma wylewała zużyte smary do sadzawki. Zwierzęta piły tę zanieczyszczoną wodę lub się w niej kąpały. Gacek miał szczęście, bo na czas przyszła pomoc. Ale ile jest zwierząt i ptaków, które nie mają takiego szczęścia?

Leczenie i rehabilitacja trwały trzy tygodnie. Jeżyk w lecznicy miał wygodne legowisko i zdrowe pożywienie. Wiedziałam, że to tylko chwilowe, bo przecież szpital to nie miejsce dla maluszka...

Teraz żyje sobie w czystym parku, ponieważ Patrol Ekologiczny dba o ład i porządek. Właściciel miejscowej firmy zakończył swój proceder i obiecał wspomagać Patrol.

Myślę, że gdyby każdy z nas dbał o środowisko i był choć trochę EKO, to nasz klimat tak szybko by się nie zmieniał. Społeczeństwo żyje czasem teraźniejszym, nie patrzy w przyszłość, na to, co będzie z naszymi wnukami. Nie martwi się o to, czy będą one miały czyste powietrze, wodę do picia, ziemię do zamieszkania. Ludzi nie obchodzi los zwierząt ani przyszłych pokoleń, tylko to, czym bawią się w internecie...

UWIEŻIONA DZIEWCZYNKA

W pokoju było jeszcze ciemno. Dziewczynka o imieniu Łucja leżała w łóżku, śniąc o wakacjach, na które cała jej rodzina miała pojechać.

Łucja jest śliczną i ciekawą świata dziewczynką, kocha rysować oraz jeździć na rowerze. Jest szczupła i ma długie, ciemne włosy, które sięgają jej do pasa. Ma kochaną mamę o imieniu Katarzyna, tatę o imieniu Adam oraz trzech braci o imionach Bartek, Łukasz i Stefan.



Nagle miły sen Łucji przerywa wołanie mamy:

– Łucja, wstawaj!

Łucja oczywiście postanowiła wstać, ubrała się i zeszła na dół do salonu. Jak się później okazało, wszyscy już tam byli, nawet jej pies Simba.

Simba jest młodym psem w wieku około siedmiu miesięcy. To labrador, który uwielbia jeść kielbaski. Zawsze siedzi pod stołem i czeka, aż mu coś spadnie.

– O, dzień dobry, Łucjo – powiedział tata, czytając gazetę.

– Dzień dobry – odpowiedziała Łucja.

Kiedy już wszyscy zasiedli do stołu, mama zaczęła rozmowę:

– Jutro pierwsza lekcja na żywo! Cieszyście się?

– Ja nie bardzo... – odpowiedział Łukasz, trochę zdziwiony pytaniem.

– A wiecie, do kiedy będzie trwała pandemia? – zapytał tata z ciekawością.

– Ja nie wiem – odpowiedział Stefan, który uwielbia się dowiadywać nowych rzeczy o świecie.

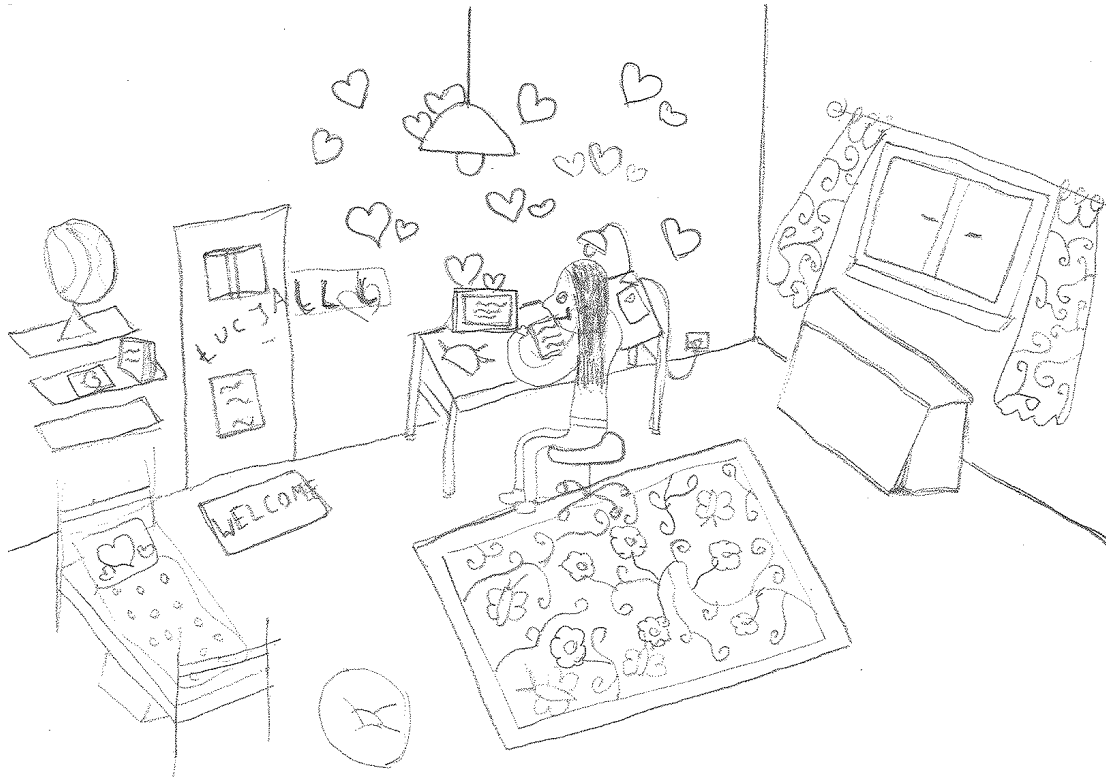
– Ja też nie bardzo wiem... – powiedział tata trochę zmieszany, bo myślał, że ktoś go oświeci. – Może miesiąc... albo dwa... Nie wiem !

Po tej wypowiedzi nikt już nic nie powiedział. Po śniadaniu chłopcy poszli jak zwykle grać w gry na swoich telefonach, czego Łucja nie rozumiała. Ona nie lubi tego typu rozrywek. Woli zazwyczaj rysować lub patrzeć przez okno na to, co dzieje się w lesie.

Dom Łucji jest dosyć duży, ma dwa piętra i piwnicę. Łucja ma własny, niewielki, lecz przytulny pokój z widokiem na las. Jej bracia natomiast mają wspólny pokój, który jest naprawdę duży.



Następnego dnia Łucja od samego rana odrabiała lekcje. Nauczyciele nie wysyłali jej dużo materiałów, lecz nie o to chodziło. Chodziło o przesyłanie. W kółko tylko przesyłanie. Łucja z braćmi miała tylko dwa tablety do dyspozycji. Nienawidziła tego, ponieważ jej bracia wciąż tylko na nich grali, chociaż mieli własne telefony. Po całym takim dniu lubiła się odprężyć, jeżdżąc na rowerze, lecz teraz nie mogła. I to ją doprowadzało do szału! Znudziło jej się już rysowanie czy patrzenie przez okno. Chciała po prostu wyjść na dwór i pooddychać świeżym powietrzem.



Pewnego dnia jednak mama była bardzo zajęta i pozwoliła Łucji wyjść na spacer z Simbą. Łucja bardzo się ucieszyła. Na spacerze zauważyła dziwne pustki na ulicach, na placach zabaw i w ogóle w całym mieście. Nie mogła tego pojąć. Myślała, że pandemia to nie aż taka poważna sprawa, lecz ten widok zaburzył jej tok myślenia. Udała się więc do lasu, gdzie ku jej zdziwieniu było dużo ludzi. Wszędzie ktoś gdzieś był, choć to był niewielki las. O 19.00, tak jak obiecała mamie, wróciła do domu. Było już ciemno, lecz Łucja wcale się nie bała.

Kiedy Łucja dowiedziała się, że nie jedzie na wymarzone wakacje, to aż ją zatkało. W tym roku miała właśnie pojechać do Sarbinowa nad morze, pierwszy raz od trzech lat. Wiedziała, że jej rodzice długo oszczędzali na ten wyjazd, więc to ją jeszcze bardziej denerwowało.

Łucja w tym dniu cieszyła się tylko z jednego. A mianowicie z tabletu do własnego użytku. Jej braciom znudziły się gry i postanowili być dobrymi braćmi, więc oddali jej tablet. Łucja dużo szybciej odrabiała teraz lekcje. Nie siedziała tak jak wcześniej do 20.00, tylko maksymalnie do 14.00. To trwało tylko dwa tygodnie, ponieważ później Łucja zaczęła się objać. Nie zaczynała o 8.00, tylko o 11.00. Przestała się starać i pogorszyły się jej oceny. Z czego jej tata nie był zadowolony.

Pięć tygodni po rozpoczęciu epidemii zaczął się najśmieszniejszy według Łucji okres, czyli chodzenie w maskach. Łucja dowiedziała się o tym przy obiedzie.

– A wiecie, co nowego obowiązuje? – zapytał tata trochę niepewnie.

– Ja nie wiem... – powiedziała mama, czekając z zaciekawieniem na odpowiedź, podobnie jak cała rodzina.

– Będziemy chodzić w maskach – powiedział tata, dodając, że już był w masce w pracy.

Ze wszystkich tylko Łucja była zaskoczona, gdyż z całej rodziny miała najmniejsze pojęcie o świecie. Czasem jej się wydawało, że Simba wie więcej od niej...

– Skoro tak... – powiedziała mama trochę smutna. – Wyjdiesz z psem, córeczko? – zapytała, patrząc Łucji prosto w oczy.

– Mogę pójść – odpowiedziała, ukrywając radość.

Dwie minuty później Łucja była już na dworze, lecz nie sama. Mama postanowiła jednak dołączyć do niej. Szły i szły, a Łucja przez cały czas się śmiała. Mama na początku też, lecz później to ją znudziło.

Na kolejnym spacerze to samo. Tylko śmiech. Łucja była zadowolona i nawet żartowała sobie, że niedługo Simba też będzie chodził w takiej masce.



Po kilku dniach Łucji aż tak to już nie bawiło... Zaczęła się w dusić w maseczce i miała tego dość. Czasem nawet myślała, że jej pies się z niej śmieje. Zaczęła coraz rzadziej chodzić na spacer i odrabiać lekcje. Coraz więcej czasu poświęcała grom na swoim tablecie i zanim się obejrzała, już tylko to robiła od rana do wieczora, z przerwami na posiłki. I to trwa aż do teraz.

Epidemia strasznie zmieniła Łucję. Normalnie byłaby w szkole, rozmawiałaby z przyjaciółkami na przerwach i pilnie się uczyła. Pewnie nawet nie zaczęłyby grać na tablecie i nie snułyby się po domu z głową w ekranie...



JAK ZMIENIŁO SIĘ MOJE ŻYCIE PODCZAS KWARANTANNY

Oto ja. Lena, lat dwanaście. Mama, tata, siostra i dwóch braci – oto moi towarzysze niedoli. Już drugi miesiąc (#jakzyc). Chciałabym napisać, że chodzę do szóstej klasy... Ale nie, nie chodzę. Po prostu zsuwam się z łóżka i już... jestem. Zdalne lekcje. Online. Tak, tak, dobrze myślicie – nastał czas pandemii. Czas kwarantanny.

Już na początku tego „więzienia” ludzie podzielili się na różne grupy. Do pierwszej należą ci, u których nic się nie zmieniło. Nadal wstają bardzo wcześnie (lub bardzo późno) i siadają przed komputerem czy telefonem, żyją i pracują, jakby nic się nie działo... No, może dostosowali się tylko do nowych wymagań: noszenia maseczek, rękawiczek czy zachowywania dwumetrowego odstępu od drugiego człowieka (a i to nie zawsze).

Ja należę do kolejnego typu ludzi. Wielka Zmiana. Ot co! W „normalnym” tygodniu uprawiam bardzo dużo sportu. Może was zaskoczę, ale nie, to nie tylko wu-ef. Między innymi trenuję akrobatykę, pływam i gram w piłkę ręczną. Większość tych czynności wykonuję w grupie. No i co teraz? Całkowity brak kontaktu z ludźmi. Cierpię. Ja i inni do mnie podobni. Niby codziennie komunikuję się z moimi przyjaciółkami. Co jakiś czas urządzamy sobie także długie wideo rozmowy, lecz jednak czuję ten dystans i bardzo do nich tęsknię. A moje sportowe życie przeniosłam na podwórko. Na szczęście jest duże. Myślę nad tym, jak wybudować bieżnię... Trzeba sobie jakoś radzić.

Kolejna grupa ludzi to ci, których sytuacja przytłoczyła, wpędziła nawet w stany depresyjne. Będąc na co dzień samotni, stali się całkowitymi pustelnikami, których w pewnym momencie pozbawiono nawet szansy wyjścia na spacer. Mnie też nie zawsze jest wesoło. Ale jestem dzielna. Walczę. Bo jak nie ja, to kto?

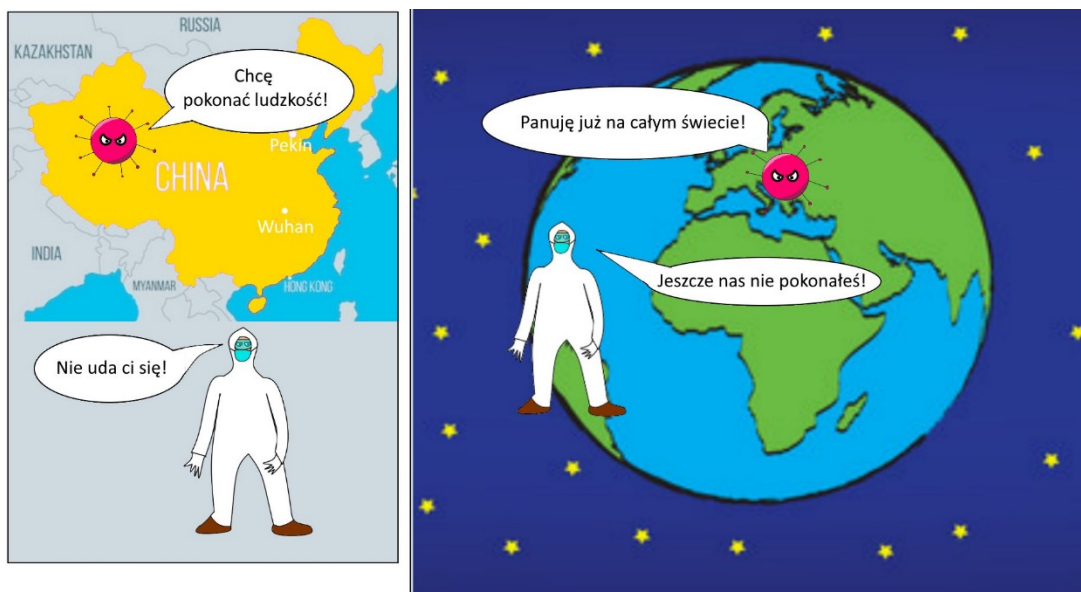
Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, przerosła chyba nas wszystkich. Każdy z nas jest inny. Każdy z nas inaczej sobie radzi. Niektórzy starają się o tym nie myśleć, a niektórzy przejmują się za bardzo. Natomiast choćbyśmy się tym nie wiem jak bardzo przejmowali czy nie przejmowali, i tak życie zmieniło się diametralnie. Wszyscy czasami się zastanawiamy,

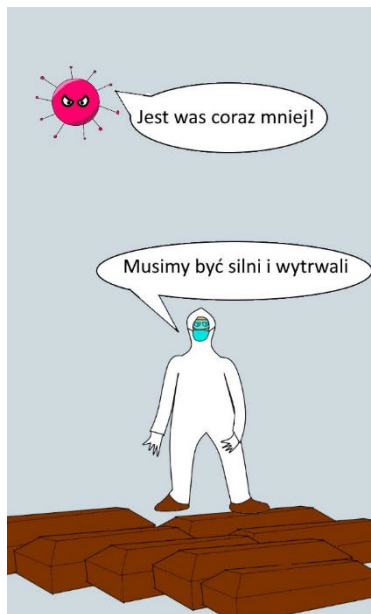
co tak naprawdę się stało. Dlaczego chodzimy w maseczkach czy rękawiczkach? Dlaczego nie możemy iść na grilla ze znajomymi? Dlaczego siadam do lekcji w piżamie? Dlaczego dopadają mnie smutne myśli? Choć jest nam wszystkim trudno, to musimy pamiętać, że zawsze można znaleźć światełko w tunelu. Mamy teraz bardzo dużo wolnego czasu, możemy spróbować wielu nowych rzeczy, na które nam go wcześniej brakowało. Nie bójcie się nowych rzeczy! Bo jak to się mówi... teraz albo nigdy! Spróbujcie zagrać w gry planszowe z rodziną, poćwiczcie język, którego chcieliście się nauczyć, zróbcie duże porządki!

Oprócz spędzania wspólnego czasu z najbliższymi ważne jest to, by myśleć teraz o innych, a najbardziej o tych, którzy nas potrzebują. Pamiętajmy o tym, by zadzwonić do babci, zrobić zakupy sąsiadce czy wyprowadzić psa. Pomóc możecie też, wspierając różne zbiórki organizowane dla medyków.

Mimo że ta izolacja ma bardzo dużo minusów (i jest ich znacznie więcej niż plusów), zawsze trzeba szukać dobrych, jasnych stron życia. To dla nas wszystkich trudny czas. Nie warto się kłócić o to, kto ma gorzej, bo musimy się wspierać i być solidarni, a co najważniejsze – wspierać naszych wspaniałych, dzielnych lekarzy, ratowników medycznych i pielęgniarki. Choć nie każdy zna się na medycynie, jest jeden sposób, o którym warto pamiętać. Jest on bardzo często przypominany, ale chyba nie do wszystkich dotarł. Potrzebne jest więc przekazywanie tej wiadomości. No dobra, już nie trzymam nikogo w niepewności... Chodzi o proste, najzwyczajniejsze #zostanwdomu. Warto o tym pamiętać... Trzymajcie się!

O TYM JAK KORONAWIRUS CHCIAŁ POKONAĆ ŚWIAT...







CICHY KRZYK

Mam na imię Lilia i mam piętnaście lat. Jestem jedynaczką. Urodziłam się w pewnej włoskiej wsi 28 marca 2011 roku. Nie mam taty ani mamy, bo zginęli w wypadku samochodowym. Mieszkam z dziadkami. Od razu po przeprowadzce do nich poznałam Filipa, przyjaciela, który zawsze umie mnie pocieszyć. Ma piętnaście lat, blond włosy z długą grzywką, niebieskie oczy i cudowny uśmiech. Razem zbudowaliśmy domek na drzewie zeszłego lata, żebyśmy mieli gdzie rozmawiać. Jego ściany zrobione są z gałęzi, a dach z desek. Domek jest kolorowy, ale króluje niebieski. Lubimy tam chodzić. Mamy w nim jedzenie, wodę, gry itd. Są tam też hamaki z poduszkami. Domek jest zakryty drzewami, więc nikt go nie widzi. Obok niego płynie strumyczek, musieliśmy więc zrobić most, żeby móc przejść. Wykonaliśmy go z gałęzi, które też są kolorowe.

Pewnego dnia szliśmy z Filipem do naszego domku. Nagle stanęłam. Ludzie wycinali nasze drzewa! Zniszczyli nasz domek. Byłam tak zła. Po chwili Filip też to zobaczył.

– Nie, nie, nie – powtarzał. – Oni nie mogą.

Aż cała krzyczałam w środku.

Nagle usłyszałam w głowie głos, który powiedział mi, żebym ich powstrzymała. Podeszłam do tych ludzi.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Tak? – spytał robotnik.

– Co panowie robią? – zapytałam.

– Wycinamy drzewa. A co, nie wolno? – zaśmiał się.

– Ale panowie zniszczyli nasz domek! – dołączył się Filip.

– Zaśmiecacie nasz strumyczek! – krzyknęłam.

– „Zaśmiecacie nasz strumyczek”. – Robotnik zaczął mnie przedrzeźniać.

Miałam dość, poszłam do dziadków powiedzieć im, że ludzie wycinają las. Godzinę później stałam z Filipem, dziadkami i innymi mieszkańcami miasta i patrzyłam, jak burmistrz rozmawia z szefem tej wycinki. Robotnik robił cały czas głupie miny i w końcu odszedł. Oboje z Filipem myśleliśmy, że burmistrz ocalił las, ale on powiedział nam, że się nie udało. Byliśmy smutni. Zaczęłam płakać i przytuliłam się do Flipa. Nie mogłam się uspokoić.

Później, o siedemnastej, kiedy miałam pewność, że nie ma robotników, poszłam do „lasu”. Usiadłam na zimnej ziemi i znowu zaczęłam płakać tak w środku, bo nie chciałam, żeby ktoś mnie usłyszał. Zacisnęłam powieki, aż nagle coś mnie dotknęło. Na początku nie zwróciłam na to uwagi, ale później otworzyłam oczy. Obok mnie stała sarna, patrzyłam na nią, a ona na mnie.

Nagle zaczęła biegać. Popatrzyłam na ziemię, tam, gdzie powinny być jej ślady, ale zamiast nich ujrzałam małe drzewka i trawę. Dotknęłam ich – nie, to nie był hologram. Czy można powiedzieć, że się cieszyłam? Tak, to odpowiednie słowo. Szybko pobiegłam do Filipa. Kiedy usłyszał, że las odrasta, pobiegliśmy tam. Byliśmy zachwyceni. Gdy dotarliśmy na miejsce, nowe drzewa były już wysokie.

Następnego dnia o piątej pobiegłam z Filipem do lasu. Kiedy przyszli robotnicy, byliśmy już na miejscu.

– Idźcie stąd – powiedział szef wycinki.

– Nie – powiedziałam – nie pójdziemy.

– A co dwoje dzieci może nam zrobić? – zapytał.

– My sami nic, ale razem z naszymi przyjaciółmi wszystko.

Zaczęłam krzyżeć i nagle przybiegły zwierzęta. Sarna zatrzymała się na środku pola walki, zrobiła groźną minę i zaczęła trzeć kopytkiem o ziemię. Króliki ostrzyły zębami patyczki, a lisy skradały się w stronę robotników. Ptak podał Filipowi i mnie ostre gałęzie. Wybiegliśmy na środek. Stanęliśmy koło siebie. Podnieśliśmy patyki do góry.

– No i co nam teraz zrobisz?

– Dobra, rezygnuję. Chodźcie, chłopaki! – Przeraził się i odszedł.

Kiedy robotnicy już sobie poszli, Filip i ja rzuciliśmy się sobie w ramiona. Chłopak pocałował mnie w czoło, zarumieniłam się. Byliśmy szczęśliwi. Odbudowaliśmy nasz domek, trochę go ulepszając. Wiedzieliśmy, że żyjemy w zgodzie z leśnymi zwierzętami, bo nie niszczyliśmy ich domu, i dlatego chętnie się z nami bawiły.



EKOLAND

W krainie Ekoland trwała właśnie wielka narada. W siedzibie głównej naradzały się Ekoludki ze Śmiecioludkami.

- Śmieci, odpady, brudy – wołały Śmiecioludki.
- Czyste powietrze, ekologia, porządek – odpowiadały Ekoludki.

Żadna ze stron nie potrafiła dojść z drugą do porozumienia. Narada trwała już kilka godzin, a jej końca nie było widać. Rozmowa przemieniła się w krzyki. W całym Ekolandzie słychać było te okropne wrzaski. Nagle do kwatery wszedł szef siedziby głównej. Miał na sobie garnitur w kratę i czarne angielski. W ręce trzymał kubek ze słoniem, w którym zaparzona była kawa. Jego ulubiona, rozpuszczalna firmy Jacobs. Podkręcił czarnego jak smoła wąsa i powiedział spokojnym tonem:

- Moi drodzy, po co te kłótnie?

Wszyscy zebrani umilkli niezwłocznie i patrzyli na szefa ze zdumionym wyrazem twarzy. A on niewzruszony mówił dalej:

– Czy nie wiecie, że to nie od nas zależy, na jak czystej planecie będziemy żyli? My nie mamy tu nic do gadania. To ludzie wycinają drzewa i rozrzucają wszędzie śmieci. Te dziwne istoty mają władzę na całym świecie. Proszę was, żebyście wywiesili plakaty. Informować one będą o akcji „Sprzątamy, pomagamy”. Zachęcimy ludzi, aby dbali o czyste środowisko.

Jeden z Ekoludków wstał od stołu i przemówił donośnym głosem:

– Mam pomysł! Zorganizujemy festyn i nauczmy ich dbać o środowisko. Będą zabawy połączone z ekologią. Śmiecioludki też będą miały swoje zadanie. Raz w tygodniu będą kontrolować śmietniki. Sprawdzą, czy śmieci są wrzucane do właściwych pojemników.

- To doskonały pomysł! – krzyknęły Ekoludki wraz ze Śmiecioludkami.

Plac Recyklingu został przyozdobiony chorągwiemi w kolorach koszów na śmieci. Postawiono scenę i stoliczki. Za pięć minut zaczęło się festyn. Na placu zebrali się mieszkańcy Ekolandu wraz z ludźmi. Ekoludki zaśpiewały piosenki o ekologii. Śmiecioludki nauczyły zebranych wrzucać śmieci do odpowiednich kolorowych koszów. Trwała zabawa w kalambury. Trzeba było pokazywać rzeczy związane z tematem festynu. Wszyscy się doskonale bawili. Powołana została Rada Czystości, która miała się zajmować się dbaniem o środowisko. Nauce przez zabawę nie było końca...

Stałe kontrole na placach, w teatrach lub innych centrach rozrywki trwają do dziś. Kiedy coś jest nie tak, wszyscy obradujący wraz z mieszkańcami miasta poszukują odpowiednich rozwiązań. Wywieszają kolorowe ulotki, które przypominają zasady dbania o środowisko.

Tak kończy się opowieść. Jak wicie, to od nas, ludzi, zależy, czy będziemy żyć godnie, w zgodzie z naturą, w czystości i porządku.



TO TYLKO JEDEN!

– Cześć, Antonia!

– Cześć, Hania!

Jak co tydzień dwie najlepsze przyjaciółki spotkały się przy fontannie w parku miejskim. Antonina i Hania chodziły razem do siódmej klasy.

– Co pijesz, Haniu? – spytała Antonia z pełną buzią czekolady.

– Coca-colę – odpowiedziała. – W sumie to już skończyłam.

Mówiąc to, rzuciła pustą puszkę na trawnik, nie zwracając uwagi na to, że pięćdziesiąt metrów dalej stał kosz na śmieci.

– Hanka. Czemu to zrobiłaś? – spytała Antonia. – Tak nie wolno!

– Oj, Antonia! Przecież jedna puszka nikomu nie zaszkodzi – odpowiedziała Hania ze zdziwieniem.

– No, pewnie tak. – Antonia wyrzuciła na trawnik opakowanie po czekoladzie. – To jeszcze jeden papierek też nic nie zmieni.

Uśmiechnęła się, a Hania odwzajemniła uśmiech.

Nagle ziemia pod ich stopami zaczęła drżeć. Obie popatrzyły na siebie niepewnie.

– Antonia!?! Co się dzieje!?!

– Sama nie wiem! – krzyknęła w odpowiedzi Hania. – Co się dzieje z fontanną!?!

Nie otrzymała odpowiedzi.

Nagle fontanna zaczęła się odsuwać. Po chwili pojawiły się kręte i strome schody, prowadzące w dół.

– Wchodzimy? – spytała niepewnie Hania.

– Spróbujmy – odpowiedziała ze strachem Antonia.

Schodząc po schodach, Antonia wyciągnęła telefon, by włączyć latarkę, ale po chwili bateria rozładowała się. To samo stało się z telefonem Hani.

– Antonia...

– Tak?

– Boję się – powiedziała, trzęsąc się ze strachu.

– Ja też.

Po kilku minutach schodzenia dotarły do długiego ciemnego korytarza. Po krótkiej naradzie postanowiły iść dalej. Szły długo, bo korytarz wydawał się nie mieć końca. Był długi, ciemny i wilgotny. Nagle usłyszały tajemniczy głos:

– Kto obudził potężnego Króla Natury!? Ach, to wy. Niszczycielki przyrody...

– Ale co my zrobiłyśmy!? – krzyknęły równocześnie. – Przecież nie niszczyłyśmy przyrody.

Z cienia wyszedł jakiś dziwny stwór, ogromny jak ciężarówka w kolorze wiosennej trawy.

– To kto rzucił tą puszkę po coca-coli na trawnik!? – krzyknął, a głos odbił się od ścian tunelu.

– Ja – powiedziała cicho Hania.

– A papierek po czekoladzie pewnie twojej koleżanka? – Tu zrobił gest zachęcający, by druga z dziewcząt się przedstawiła.

– Antonia. Antonia jestem – powiedziała, próbując wymusić uśmiech.

– Powiedzcie mi, dziewczynki, dlaczego zaśmieciliście trawnik?

– Przecież jedna puszka i papierek nie zaszkodzą! – próbowała bronić się Hania.

– A ja myślę, że... – przerwał. – A zresztą chodźcie, to wam pokażę.

Posłusznie ruszyły za stworem w głąb ciemnych tuneli. Co chwilę nietoperze przelatwały nad ich głowami. Stwór zaprowadził ich przed ogromne, ciężkie drzwi.

– Wow! – wyrwało się Antoni

– Teraz mam do was prośbę – oznajmił stwór – przytrzymajcie kłódkę.

Król Natury wyjął z kieszeni stary klucz. Włożył go do kłódki i przekręcił. Drzwi z nieprzyjemnym dla uszu skrzypieniem otworzyły się. Gdy dziewczynki ujrzały, co jest za drzwiami, zdziwiły się. Hania trąciła koleżankę w bok.

– Co to jest? – spytała.

– To wehikuł czasu. Proszę, wejdźcie – powiedział Stwór, wskazując ogromnym palcem na drzwi.

– Yyyyyy. Przepraszam, ale czy pan jest pewny, że to działa? – spytała niepewnie Hania.

– Tak. I możecie do mnie mówić Bodzio – uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze... Bodzio.

– No to na co czekacie? Wchodźcie.

– Ale po co my mamy przenieść się w czasie? – odezwała się niepewnie Antonia, po raz pierwszy, odkąd ujrzała wehikuł.

– Chciałbym żebyście zobaczyły, co może zrobić JEDNA puszka i JEDEN papierek. Proszę, załóżcie te słuchawki, ponieważ chcę być z wami w kontakcie. – Mówiąc to, podał dziewczynom żółto-zielone słuchawki. – No to co? Gotowe?

– Chyba tak... – odpowiedziały niepewnie.

– No to wskakujcie! Pamiętajcie, że jesteście w przyszłości, która może się wydarzyć. Ale nie musi – podkreślił ostatnie zdanie.

Dalej nic nie rozumiejąc, popatrzyły na siebie i weszły do maszyny.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem, a wtedy podłoga zawirowała i wciągnęła obie naraz.

– Antonia? Antonia? ANTONIA! – krzyczała Hania.

– Spokojnie, jestem obok.

W słuchawkach usłyszały głos Bodzia: „Wróćcie, gdy zrozumiecie wszystko. Pamiętajcie, że to jest przyszłość. Ale może się zmienić. Nikt was nie widzi ani nie słyszy, więc nikogo o nic nie spytacie”. Słyszając te słowa, zaczęły się bać, a w ich głowach kłębiły się miliony pytań: „Co to znaczy, że przyszłość może się zmienić?”, „Jak może się zmienić?” i wiele podobnych.

Gdy wyszły z wehikułu, okazało się, że znajdują się w rodzinnym mieście. W tym samym miejscu obok fontanny w parku, ale kilkadziesiąt lat później. Gdy rozejrzały się wokoło, zaniemówiły. Antonia popatrzyła na koleżankę, a jej wzrok mówił: „Co tu się stało?”, lecz nie otrzymała odpowiedzi. Wszędzie wały się śmieci, a woda w fontannie była brudna. Hania wskazała na leżącą puszkę. Jej mina oznaczała: „To moja puszka... A tam jest twój papierek...”. Poszły zobaczyć, jak wygląda ich szkoła. Ale okazało się, że tam, gdzie stała, teraz znajduje się wysypisko śmieci. W tym momencie zrozumiały, co chciał im powiedzieć Król Natury. Gdyby KAŻDY człowiek wyrzucił JEDEN papierek, cały świat zostałby zasypany śmieciami.

Gdy to rozumiały, w mgnieniu oka wróciły do swoich czasów. Popatrzyły na siebie znacząco i szybko podniosły wyrzucone przez siebie puszkę i papierek i wrzuciły je do stojącego nieopodal kosza na śmieci. Tydzień później zorganizowały akcję sprzątnięcia miasta, do której zaangażowały wszystkich uczniów swojej szkoły. Wiedziały, że gdy KAŻDY podniesie JEDEN papierek, to wszystko zmieni. Przyszłość się zmieni.



SAMOKONTROLA

Znalazłem się w ciemnej uliczce i oczywiście jak zawsze miałem kłopoty. Było ich dwóch, uśmiechali się pod nosem, pewni swojej wygranej w tej bójce. W końcu stałem tyłem do muru i nie miałem dokąd uciec. Nagle większy zamachnął się swoją olbrzymią pięścią, na co zrobiłem szybki unik. Chłopak, nie spodziewając się niczego, stracił równowagę, gdy trafił w pustkę. Dokończyłem moje dzieło, kopiąc go w kolano. Drugi, widząc, co się stało, zadał serię szybkich ciosów. Schyliłem się, podciąłem mu nogi i zacząłem uciekać. Znalazłem się w labiryncie mrocznych ulic i wybiegłem na deptak, błyskawicznie wmieszałem się w tłum i odjechałem pierwszym autobusem. Szybko sprawdziłem, dokąd jedzie, i wysiadłem na przystanku. Postanowiłem pójść do domu piechotą.

„Dom. Nie mogę nazwać tak budynku z zaśmierdłą od papierosów kuchnią i wrzeszczącym ojczymem” – pomyślałem.

Z moich smętnych rozmyślań wyrwał mnie głos:

– Hej, ty tam!

– Czego? – warknąłem.

– Widziałam, jak poskładałeś tamtych typów. Szacun, serio. Może chciałbyś się zapisać na jakieś sztuki walki? Chodzę do takiego klubu – powiedziała.

– Nie, dzięki, to nie dla mnie – odpowiedziałem

– Weź chociaż ulotkę.

Odwrociłem się. Stała przede mną dziewczyna tak na oko w moim wieku. Była wysoka i umięśniona. Długie, czarne włosy spięła w kucyk. Uśmiechała się. Wziąłem kartkę i nic nie mówiąc, poszedłem dalej. Po chwili dotarłem do celu. Przed wejściem do brzydkiego budynku wzięłem głęboki wdech. Już na klatce słyszałem okrzyki ojczyma, więc przemknąłem szybko do mojego pokoju. Wyjąłem z szafki chipsy, zjadłem i poszedłem spać.

Rankiem obudził mnie łomot do drzwi i głos ojczyma. Wiedziałem, że mam kłopoty. W końcu ja, siedemnastoletni Kacper, cały czas je mam. Spakowałem jakiś prowiant do plecaka, otworzyłem okno i zacząłem schodzić po jabłoni do ogrodu. Zacząłem biec na najbliższy przystanek autobusowy. Wszedłem do autobusu i po chwili sprawdziłem rozkład. Okazało się, że jedzie w kierunku klubu, więc postanowiłem tam wstąpić.

Gdy stanąłem przed drzwiami, nie robiłem sobie nadziei, że to poprawi moje życie. Wszedłem do środka i zobaczyłem wielką salę z drabinkami i kilkoma zawieszonymi workami. Był tam też duży plakat z portretem jakiegoś mężczyzny, wyglądał na Koreańczyka.

Na sali właśnie odbywał się trening, były osoby mniej więcej w moim wieku i starsze, ubrane w białe, szerokie stroje, przewiązane różnokolorowymi pasami. Ustawieni byli w równych rzędach naprzeciw mężczyzny, który wydawał polecenia. Usiadłem na ławce i przyjrzałem się ich strojom, miały napis „Taekwon-do itf”. Gdy skończyli, podeszła do mnie ta dziewczyna od ulotki, ciągnąc jakiegoś mężczyznę:

– Hej! – powiedziała.

– No cześć! – odparłem.

– To jest nasz trener. Opowiadałam mu o tobie – oznajmiła.

– Witaj! Chciałbym, żebyś wpadł do nas chociaż na kilka treningów – powiedział mężczyzna.

Zgodziłem się i poszedłem do KFC, żeby coś zjeść. Nie chciałem iść do mieszkania. Postanowiłem wrócić do klubu. Na szczęście był tam trener:

– Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale czy mogę tutaj zostać na noc? – zapytałem z nadzieją.

– Czy masz jakieś problemy? – zapytał.

Opowiedziałem mu wtedy o toksycznym ojczymie, kochanej mamie, która pracuje ciężko na utrzymanie naszej okropnej dwójki i o ciągłych kłopotach z bójkami, pieniędzmi i znajomymi.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Moja mała rada, pomóż mamie, zacznij pracować, wynieście się od ojczyma, a jak będzie używał przemocy, to zadzwoń po policję.

Pamiętaj tylko o zasadach Taekwon-do: grzeczność, rzetelność, wytrwałość, samokontrola i niezłomny duch.

Podziękowałem mu i wróciłem do domu. Porozmawiałem cicho z mamą, która się zgodziła, i poszedłem spać.

W następnych dniach moje życie było coraz piękniejsze, znaleźliśmy z mamą małe mieszkanie, zacząłem pracować i wiedzie nam się coraz lepiej. Mężczyzna, który prześladował mnie całe życie, dostał wyrok. Trenuję. Każdą możliwą chwilę spędzam w klubie i ćwiczę.

Niestety, życie nie może być zbyt piękne. Wracałem dzisiaj z treningu. Było już późno, gdy nagle ktoś szarpnął mnie i wciągnął do ciemnej, obskurnej uliczki. Stał przede mną chłopak z bandy.

– Hej, tchórze, widzę, że zacząłeś ćwiczyć. Aż tak się nas boisz? – zaśmiał się. – Chodź na solo, przegrywie! Zobaczymy, kto będzie zbierał zębki.

Krew zawrzała mi w żyłach i poczułem, jak adrenalina skłania mnie, żebym pokazał temu typowi, kto tu rządzi. Już miałem wziąć zamach i rozpocząć piekło, ale usłyszałem głos, głos trenera, jedynej osoby, której ufałem, i ten głos odezwał się w mojej głowie, łagodząc buzujące emocje: „Pamiętaj, samokontrola, nie daj im wygrać”.

Odwróciłem się na pięcie i poszedłem stamtąd. Po kilkunastu krokach popatrzyłem za siebie i zobaczyłem całą piętnastoosobową bandę, która była gotowa rzucić się na mnie, gdybym choć dotknął jednego z nich.

Od tej pory zacząłem więcej czasu spędzać na treningach, rozmowach z mamą i pracy.



LAMY I TY



♥WYSTĘPUJĄ:

♥LAMY I TY♥

– Hej!

Nazywam się Emilia. Poznajcie mnie i moich przyjaciół. Ja lubię truskawki, kotki i jestem miła.

– To chodźcie do parku. Tam na pewno kogoś znajdzie.

– Siema! – krzyczy Antek.



Antek to fajny kolega. Lubi chowanego i inne gry. Jest zabawny i towarzyski.

– Hej! – odpowiedziałam.

– Wiesz, że... Olek i ja znaleźliśmy dziwne drzewo, które śpiewa.

Zaniemówiłam.

– To chodź! – mówi Antek i biegnie, bo na nas czeka Olek, który jest strachliwy, ale lubi cytryny.



Nagle z drzewa spada Wiktorcia.

– Hej! – krzyknęła Wiktorcia.

– Co ty tam robiłaś? – zapytałam.

– Miałam tam kryjówkę.

Wiktorcia uwielbia śpiewać i tańczyć.

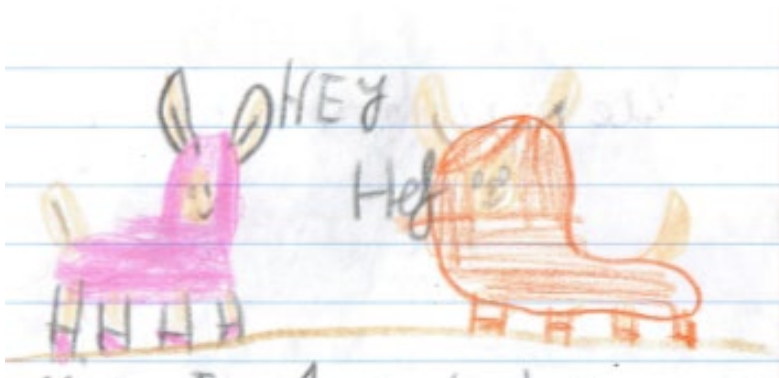
Później poszłam na lody, a tam znalazłam Monikę. Monika lubi słodczyce i owoce.



Chwilę pogadaliśmy, a potem, kiedy szłam do Hani (mojej najlepszej przyjaciółki), spotkałam Kasię, która była Jacka. Kasia jest wredna, ale miła jedynie dla Marka, bo się w nim kocha, a Jacek to śpioch.



– Przestań! Bo powiem Markowi!
Przestała, bo bała się, że Marek się w niej nie zakocha.
Później już byłam u Hani. Hania to zwariowana kumpela.



Minęła godzina. Wraciałam do parku, bo chciałam. Na drodze spotkałam Roberta. Robert lubi grę w piłkę.



Chwilę pogadaliśmy, a potem poszłam do parku, tam spotkałam Marka. Marek lubi żartować i jest *cool*.



Marek mówi:
– Co mówi kabel do kabla? Jesteśmy w kontakcie!
– Ha, ha!

Śmiałam się. Pogadaliśmy chwilę i wróciłam do domu. W łóżku gadałam sama do siebie o tym niesamowitym dniu.



♥PROBLEMY♥

Dzisiaj idę do Wiktorii, bo mamy wymyślić piosenkę dla Hani, która ma jutro urodziny. Kiedy byłam u Wiktorii, zastałam ją smutną.



- Co się stało? – zapytałam.
- Nie mogę wymyślić piosenki.
- Nie martw się. Razem wymyślimy – powiedziałam.

Uśmiechnęła się i wymyśliłyśmy razem fajną piosenkę dla Hani. Szłam do parku zrobić imprezę. Kiedy szłam, spotkałam Jacka, który nie mógł zasnąć. Dziwne, bo to śpioch.



- Nie mogę zasnąć – mówi Jacek.
- Wiem, jak ci pomóc.

Wzięłam książkę o kotku i zaczęłam mu czytać. Po chwili zasnął, więc poszłam do parku. Tam czekała na nas Monika i Antek. Monika była smutna.



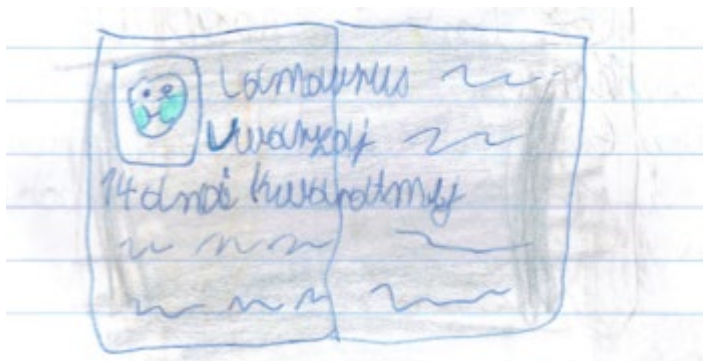
- Co się stało?
 - Ciasto dla Hani mi nie wyrosło.
 - To zrób nowe – odpowiedziałam i zrobiliśmy nowe ciasto.
- Wszyscy przyszli na imprezę.



- Sto lat! Sto lat!
- Hania zarumieniła się, zdmuchnęła świece i zabawa się zaczęła.

♥KWARANTANNA♥

Dziś w gazecie było o nowym wirusie znanym jako lamowirus: „Lamowirus! Uważaj! 14 dni kwarantanny!!!”.



Aż się przestraszyłam. Czternaście dni bez kolegów?! Bez wychodzenia z domu?!... Na szczęście tylko czternaście dni.

...

Trzynasty dzień kwarantanny.

– Jej! Już jutro spotkam swoich przyjaciół!



Gdy dotarła do mnie kolejna gazeta:

„Jeden milion ma lamowirusa! Zmarło dwa tysiące!!! Sześćdziesiąt dni kwarantanny! – Prezydent Piotr”...

– Ooo... – oniemiałam.

Sześćdziesiąt dni kwarantanny?! Szybciej umrę, niż skończy się kwarantanna!

...

Sześćdziesiąty dzień kwarantanny.

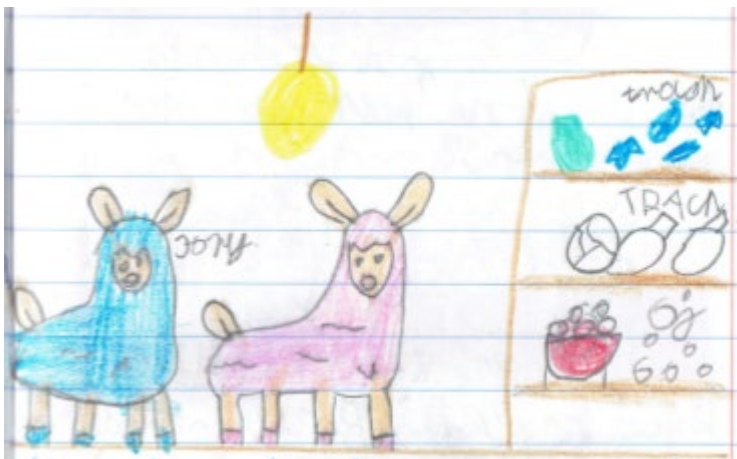
– Jeej!!!

Ale nagle taki sms: „Kwarantanna będzie trwała jeszcze sto dni”.

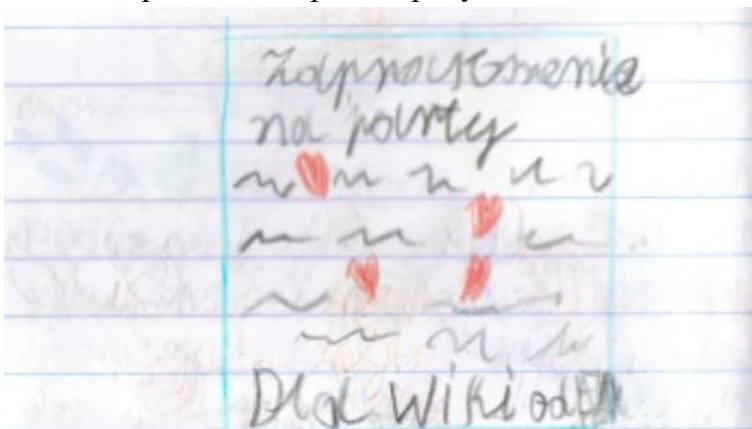


♥PIŻAMA-LAMY♥

Ale się cieszę, bo dziś u mnie jest piżama party. Jestem podekscytowana. Przygotowałam przekąski, zabawy i inne rzeczy. Przyjdzie Hania, Monika i Wiktoria. Cały tydzień sprzątałam dom. Było czysto. Nagle piłka Roberta wpadła do pokoju przez okno.



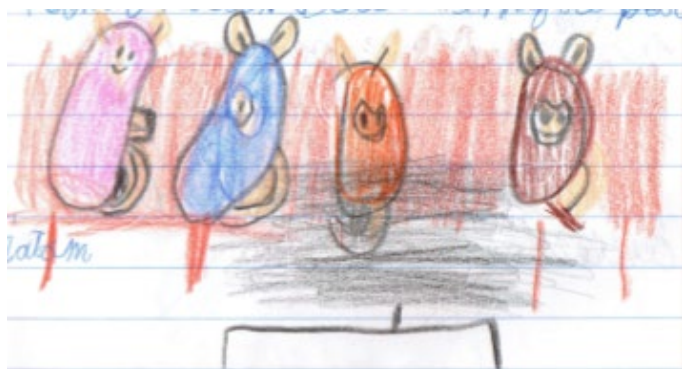
- O nie! – krzyknęłam.
- Wazony się rozbiły, pop corn się rozsypał, a lampka się rozbiła.
- Sorry – powiedział Robert.
- Pomóż! – poprosiłam z płaczem.
- Robert niechętnie sprzątał, a potem zapytał:
- Po co masz tak wystrojony dom?
- Bo będzie u mnie pizama party – odpowiedziałam.
- „Zaproszenie na pizama party”



- Po co? – jeszcze raz zapytał.
- Bo chcę – odpowiedziałam niechętnie, wypraszając go z domu...
- O osiemnastej przyszły kumpele.



Oglądaliśmy film o kotku i bawiliśmy się wesoło.



Kiedy z buta wparował policjant.



– Cicho, bo sąsiedzi się skarżą.

Obiecaliśmy, bo baliśmy się, że trafimy do więzienia. Więc poszliśmy spać. Ale dziwny dzień!

♥STRACH♥

Dzisiaj idę do parku. Szłam, aż spotkałam Marka.



– Zagadka: Jak podzielić pięć jabłek na sześć osób?... Trzeba zrobić kompot.

– Ha, ha – śmiałam się.

Szłam do parku w drodze spotkałam Kasię.



– Aua! – krzyknęłam.

– Ha, ha.

Kasia się śmiała. Nagle zapytałam:

– Kto cię krzywdził?

Pytałam tak, aż mnie puściła i usiadła na ławce z płaczem.



Powoli mówi:

– W drugiej klasie wybiłam ząb, a najlepsza koleżanka krzyknęła: „Patrzcie, Kasia, ale brzydka!!!”.

I wszyscy zaczęli się śmiać. I wiem, że nikomu nie wolno ufać.

– To nieprawda, można komuś ufać, jeśli to prawdziwy przyjaciel.

– Mam pomysł. Pójdziemy do parku, a ty wszystkich przeprosisz.

– Okej – odpowiedziała, idąc do parku.



Wszystkim opowiedziała swoją historię. Świętowaliśmy, dopóki...

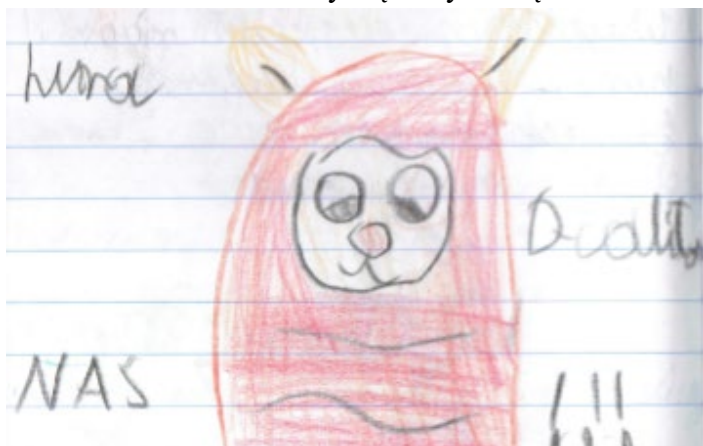


–To krokodyl!!!

Wszyscy uciekli, oprócz Kasi. Ona się nie bała. Walnęła i zabiła bestię.



– Huuura!!! – Krzyknęliśmy i odtąd Kasia lubi nas. (– Huura! – Ocaliła nas!)



♥OGRÓDEK♥

Dzisiaj jest nudno. Nie wiem, co robić, więc zadzwoniłam do Hani i zapytałam, czy przyjdzie do mnie.



Ona zaprosiła mnie na robienie ogródka. Ucieszyłam się i poszłam, a na miejscu byli Kasia, Hania, Olek, Antek, Jacek, Robert, Wiktor, Monika i Marek.



- Ale co zasadzić pierwsze? – zapytałam.
- Tęczowe pomidory – mówi Hania.
- Mega paprykę – mówi Kasia.
- Śpiące jagody – mówi Jacek.
- Nie! Grające ogórki – mówi Wiktor.

- Słodyczowe krzewy – mówi Monika.
- Nie! Megaarbuzy – mówi Marek.
- Cisza!!! – krzyknęłam. – Może podzielimy ogródek, każdy po jednym rządku?
- Okej!

I zaczęła się robota.

...

Sześć miesięcy później.

PS Robert zasadził piłki.



♥SZEŚĆ LAT PÓŹNIEJ♥

Wszyscy poszli w swoją stronę. Kasia i Marek są małżeństwem, a ja pracuję na plantacji truskawek. Marzę, żeby kiedyś założyć własną, ale co roku wszyscy spotykamy się u Hani na grillu.



♥KONIEC♥



ŻYCIE PODCZAS PANDEMII

Pandemia to trudny czas – tak zaczynają się prawie wszystkie komentarze w radiu i telewizji. Wszyscy się tym bardzo nakręcają. Wygląda to bardzo groźnie. Myślę jednak, że w całej tej sytuacji można znaleźć także pozytywy. Nie można zapominać o przestrzeganiu tych wszystkich zasad, o których nam wszędzie przypominają: myj ręce trzydzieści sekund, kichaj w łokieć (to mi się najbardziej podoba), witaj się poprzez stuknięcie swoim butem o but kolegi... itp.

Pierwsza najważniejsza zmiana to to, że nie ma szkoły. I to jest najświetniejsze. Przynajmniej tak myślałem przez pierwsze trzy tygodnie. Teraz najbardziej mi brakuje ludzi. Rozmowy z kimś twarzą w twarz, przybicia piątki.

Rozmowy przez telefon i rozmowy na czatach to jedyny kontakt z drugim człowiekiem. Poza moimi domownikami oczywiście. Wspólne granie w sieci zyskało nowy wymiar. Jest to w sumie jedyny sposób na spotkanie z przyjaciółmi, mamy dla siebie dużo więcej czasu. Każdy siedzi w domu i gdy zaproponuje się komuś taką grę w sieci, to pewne jest, że się usłyszy: „Tak, jasne, zaraz będę”. Teraz jedyne, co może nas odciągnąć od grania na komputerze, to e-lekcje – czyli coś, co w końcu na kwarantannie musiało się wydarzyć.

Myślę, że one są takie sobie, bo to takie lekcje za ścianą. Słyszymy nauczyciela, a nawet czasami go widzimy, ale on nie widzi nas, nie ma pewności, czy na pewno jesteśmy myślami na tej lekcji. Brakuje mi tablicy – tego pisania i zmywania, i pisania od nowa. Tego, jak nam nauczyciel to wszystko tłumaczył i widział, czy rozumiemy, czy nie. Teraz oglądamy zamiast tego rysunki w Pajncie i to jest takie sztuczne. Moim zdaniem, gdy już wrócimy do szkoły, program taki jak Tims będzie wykorzystywany na co dzień i to będzie dobra zmiana. To jest naprawdę fajne narzędzie do zdalnej nauki. Ale tylko jako uzupełnienie, bo żywa szkoła jest jednak fajniejsza.

Wracając do tematu, jak ludzi zmienia ta cała sytuacja, to myślę, że wszystko jest dobrze i wszyscy się stosują do zasad do chwili, gdy się im czegoś nie zakaże. Wtedy ludzie się złością. Nagle wszyscy chcą wychodzić na spacer, nawet jeśli do tej pory tak często tego nie

robili. Robią ogromne zakupy. Obrazki ludzi bijących się o papier toaletowy w marketach zostaną na długo w mojej głowie. To jest dla mnie bardzo dziwne, że sytuacja pandemii, czyli czegoś jednak groźnego, stała się tematem do tak wielu żartów w internecie. Liczba memów, jaka powstaje codziennie, jest kosmiczna. Nie wiem do końca, czy to jest fajne, czy nie. Może ludzie próbują po prostu tak bardzo na poważnie do tego nie podchodzić, żeby łatwiej było im z tym żyć?

Święta wielkanocne. To były dziwne święta. Bałem się tego czasu. Gdy okazało się, że nie spotkamy się jak co roku z całą naszą rodziną, zrobiło mi się przykro. Pomyślałem o tych wszystkich, którzy spędzą ten czas sami w swoich domach.

Oczywiście próbowaliśmy znaleźć jakieś rozwiązania, żeby się spotkać przy stole. I tak spotkaliśmy się z dziadkami za pomocą laptopów przy świątecznym śniadaniu.

Święcenie świątecznych koszyczków przez internet. To było bardzo dziwne. Oczywiście malowaliśmy pisanki, oczywiście był koszyczek świąteczny, ale już do kościoła nie poszliśmy. Myślałem o tym, jaki to jest inny czas od dotychczasowych świąt, i bardzo starałem się znajdować w tym coś pozytywnego. Na pewno zapamiętam te święta na całe życie. Trochę się boję, że następne mogą być takie same. Mam nadzieję, że jednak tak się nie stanie.

W całej tej dziwnej dla nas wszystkich sytuacji często myślę o tym, jak zmieni się nasze życie. Nadchodzą wakacje – nie wyobrażam sobie, że możemy cały ten czas spędzić w domach. Koniec szkoły, rozdanie świadectw – przez internet? Nie umiem sobie tego wyobrazić. To taki fajny czas, kiedy najbardziej można się cieszyć wolnością, spędzaniem czasu w koleżankami.

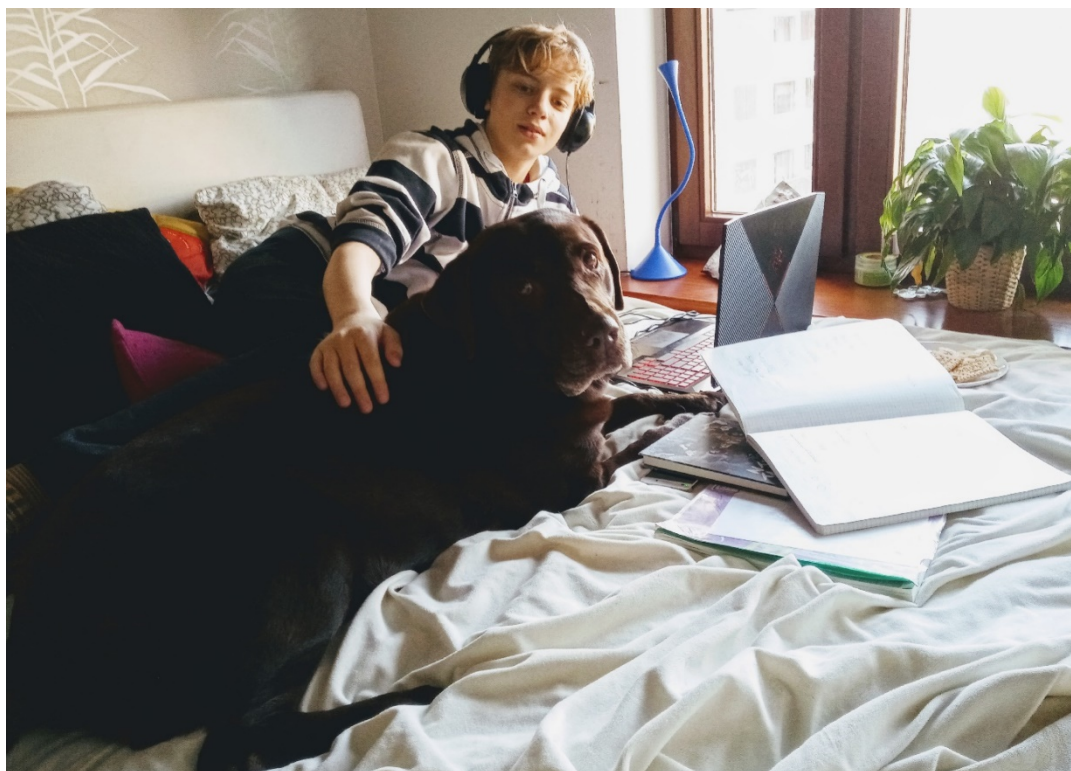
Chyba dopiero w tej trudnej sytuacji można naprawdę docenić rzeczy, których nie dostrzegamy, kiedy wszystko jest dobrze. Spotkania z kolegami, spotkania z bliskimi, spędzanie czasu – kino, pójście na pizzę... i wiele, wiele innych. Czy jak to wszystko minie, będziemy inaczej patrzeć na takie codzienne rzeczy?

Pamiętam, jak dowiedziałem się o koronawirusie.

Było to na lekcji biologii. Media nagle zaczęły o tym huczeć. Akurat w tym samym czasie moja mama wróciła z dalekiej podróży. Jechała do kraju przez Chiny. Była w sumie bardzo niedaleko Wuchan... Przeraziłem się. Ruszyły te wszystkie komunikaty w telewizji, a ja tylko myślałem o tym, czy mama jest zdrowa. Na szczęście wszystko było okej, ale przez chwilę poczuliśmy, że to może dotknąć naszą rodzinę. Bałem się.

Teraz podchodzę do tematu poważnie. Staram się stosować do zasad, o które nas proszą. Słyszę o tym, że nam, młodym, nic nie grozi. Próbuję to wszystko jakoś zrozumieć, poukładać sobie w głowie. Wiem, że dużo od nas, młodych ludzi, zależy. To poczucie, że ode mnie też coś zależy, jest dla mnie bardzo ważne.

Próbuję też znajdować plusy tej sytuacji. I to wcale nie jest trudne. Mamy więcej czasu dla siebie. Oczywiście w gronie naszych rodzin, z którymi żyjemy na co dzień. Wszyscy o tym mówią, że rodziny spędzają teraz ze sobą więcej czasu. Trochę trzeba nauczyć się ze sobą tak długo wytrzymać. Każdy ma swoje zadania, my – szkołę, rodzice – pracę. Nie zawsze łącze internetowe to wytrzymuje. Jednak wieczorne rozgrywki w gry planszowe... to zdecydowanie wielki plus tego czasu. Cieszy się też nasz pies, który jest wygłaskany, rano nie musi nas obserwować, jak szybko wychodzimy do szkoły i pracy. Lubi mi towarzyszyć podczas moich e-lekcji. To jest chyba najbardziej przyjemne w tej całej sytuacji. Mój pies ze mną w szkole.



Antek i Barsa na lekcji matematyki ☺